

Władysław Bartoszewski o Zagładzie

wtorek 31 marca 2009 10:18

Nie dowiemy się, ilu Polaków ratowało Żydów



W PRL mieliśmy trudności z mówieniem o pomocy dla prześladowanych Żydów, dlatego że akcje te były przeprowadzane przez organizacje związane z rządem RP na uchodźstwie - tłumaczył Władysław Bartoszewski na inauguracji wydania polskiej "Księgi Sprawiedliwych wśród Narodów Świata".

Dzisiaj wydaje się rzeczą oczywistą, że mówiąc o wojnie i tragediach ludzi, mówi się o świadkach, o bohaterach, o wrogach. Mówi się o przypadkach małości i wielkości. To wszystko może być dziś zobiektywizowane. **Znacznie trudniej było kiedyś, z różnych powodów - a już na pewno przez blok wschodni, w którym Polska się znalazła** - mówić obiektywnie o tych sprawach, na które rzucało cień historyczne uwarunkowanie. Polska znajdowała się w sytuacji, w której nie wszystko, co było szlachetne i piękne, mogło być głoszone, bo na przykład było szlachetne i piękne, ale nie w wykonaniu tych ludzi, co trzeba.

Może kogoś zaskoczę, ale w badaniu przeszłości najbardziej zawiódł świat wolny, demokratyczny, bardzo wysoko stojący naukowo. Bo jeśli pewne sprawy, nazwiska, organizacje nie były przez lata znane, to nie z powodu niemożności mówienia o tym w Londynie, Nowym Jorku czy Waszyngtonie, ale z powodu braku zainteresowania. Zainteresowanie problemem postaw, zachowań ma swój rodowód w Jerozolimie - wielokrotnie mówiłem, że uważam społeczność żydowską w świecie za zróżnicowaną, ale obdarzoną poczuciem życzliwości, wdzięczności za doświadczone dobro.

Kilka lat po odbudowie państwowości po 1948 r. Kneset, czyli parlament izraelski, w którym wtedy 30-40 proc. posłów pochodziło z Polski, podjął decyzję o powołaniu Instytutu Pamięci Męczenników i Bohaterów Yad Vashem. Ten instytut rozwijał się w drugiej połowie lat 50. Wtedy jednym z zadań określonych w statucie było zebranie dokumentacji o sprawiedliwych między narodami, czyli o tych, którzy ratowali dobre imię ludzkości według rozumienia moralnego, ale i historycznego, politycznego.

Oprócz dokumentacji zagłady, prowadzenia potwornej kartoteki wymordowanych milionów - zbieranej od lat 50., a obejmującej w tej chwili chyba dwie trzecie danych zamordowanych - gromadzono też kartotekę osób, które pomagały Żydom. Pierwsi polscy sprawiedliwi zostali wpisani na listę około 1961 r. Późno, ale weźmy pod uwagę, że wymogi przyjęte na początku przez Yad Vashem były tak ambitne, jak prawniczo-historyczne metody działania przewodu beatyfikacyjnego w Kościele katolickim. Niestychanie dokładnie badano każdą okoliczność, aby zapobiec błędowi. Jednak badania były ograniczone do osób żyjących. Przez wiele lat wyróżniono tylko tych, którzy przeżyli. Jeśli ktoś np. zginął, pomagając, został zamordowany przez wroga, nie mógł już podlegać takiemu postępowaniu.

My w Polsce mieliśmy ogromne trudności pisania i mówienia o zorganizowanej pomocy dla prześladowanych, a później dla mordowanych, dlatego że akcje pomocy były przeprowadzane i firmowane przez organizacje społeczne i polityczne ściśle związane z rządem Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w Londynie bądź ze stronnictwami, które w tym rządzie zasiadały. Dlatego przez wiele lat blokowane było dochodzenie do wielu spraw. O tym wspominała Irena Sendlerowa, która była z rodziny socjaldemokratów, PPS i miała właśnie takie tradycje rodzinne po ojcu, działała w takim środowisku, a socjaldemokraci byli uważani za wrogów. Bo w oczach komunistów nie powinni być socjaldemokratami, ale marksistami lub leninistami. Ten obłąd wpływał na możliwości badań historycznych. Pierwsze odznaczenia państwowe z tytułu pomocy prześladowanym nadano dopiero w 1963 r., na 20-lecie walki getta warszawskiego. W Izraelu zaczęto odznaczać sprawiedliwych wcześniej, nie kierując się żadnymi względami partyjno-politycznymi, a wyłącznie faktami.

28 października 1963 r. - a było to efektem mojego świadomego działania - zostało posadzone drzewko Rady Pomocy Żydom w Alei Sprawiedliwych, gdy polskich drzewek było wtedy trochę ponad 30. W 1963 r. osiągnęliśmy zatem tyle, że po angielsku i po hebrajsku stwierdzono, iż istniała Rada Pomocy Żydom. W Polsce było to źle widziane, ponieważ w Radzie aktywistami byli ludzie o życiorysach, które się nie podobały. To było jeszcze wytłumaczalne w systemie komunistycznym, ale **nawet Elie Wiesel, laureat Nobla i wielki autor zajmujący się sprawami Zagłady, a pochodzący z Siedmiogrodu, powiedział mi kiedyś, że 20 lat po wojnie nie wiedział o Janie Karskim.** A dowiedział się w Warszawie, w Instytucie Historii, w latach 60., gdy w dyskusji w obecności Wiesela zapytałem, jaki jest stan badań w USA na temat działań Karskiego. Karski był wtedy w Waszyngtonie i wykladał na Uniwersytecie Georgetown. Teraz natomiast ubolewa się, że tak mało wiadomo o Sendlerowej. A w 1946 r., w okresie istnienia "Gazety Ludowej" Mikołajczyka, ogłosiłem dwa większe artykuły o pomocy Żydom, podając wszystkie nazwiska. Niektórzy dawni działacze pytali mnie potem, po co podaję nazwiska, mówili, że nie trzeba wokół tego robić szumu.

W 1946 r. w gronie kilku dawnych działaczy Rady Pomocy Żydom - żydów i chrześcijan - założyliśmy Ligę do Walki z Rasizmem. Został ogłoszony przeze mnie niemały przyczynek w miesięczniku "Więź". Po kilku latach siły rządzące w Polsce chciały, aby ta liga zajęła się zwalczaniem rasizmu w Ameryce. Sami się więc rozwiązaliśmy i na tym skończyły się próby zespołowego zwracania uwagi na pamięć. Działania Jerozolimy miały więc fundamentalne znaczenie, skoro nie było takich możliwości w Polsce oraz z powodów zaniedbań nie było działań w Stanach Zjednoczonych. Gdy w 1963 r. na Wzgórzu Pamięci, na terenie dziś rozbudowanego Yad Vashem, Gideon Hausner - generalny prokurator Izraela, lwowianin, syn polskiego konsula generalnego w Hajfie - wygłaszał laudację o dawanej pomocy Żydom, to byłem dogłębnie wzruszony. W ten sposób mogliśmy jakoś przypomnieć tych nieżyjących.

Dziś dysponujemy księgą. Nie zawiera ona jednak pełnych sześciu tysięcy nazwisk, bo została zamknięta w pierwotnej wersji, zanim kolejne nazwiska były poznane. Dziś pełna dokumentacja powinna obejmować grubo ponad sześć tysięcy - szczególnie przy rozszerzeniu kryteriów i wyróżnianiu również zmarłych. Było to nie tyle zaniedbanie, ile nieznajomość. Myślę, że nigdy nie poznamy dokładnej liczby sprawiedliwych, ale uważam, że przekraczają one o setki, a może nawet o tysiące tych ponad sześć tysięcy nazwisk. Wielką zasługą Instytutu Studiów Strategicznych w Krakowie jest to, że mamy polskie wydanie. Publikację przyjmuję z radością, ponieważ to dla mnie część potwierdzenia sensu własnych wysiłków. Oczywiście sensy moralne najwyższego rzędu nie wymagają publikacji, bo satysfakcja powinna płynąć tylko z miłości bliźniego. Ale jesteśmy tylko ludźmi i czasami coś wymaga udostępniania i publikowania. W tej chwili swoboda sprzyja, ale nie upływ czasu. Jeśli nawet wciąż żyją ci ludzie, którzy pamiętają tamten czas, to ze względu na swój wiek wiele nowego już wniesić do badań nie mogą. Proszę zauważyć, że zacząłem brać żywy udział w tej akcji, mając lat 20, w tej chwili mam lat 87.

W 1988 r. zadano mi w Jerozolimie pytanie, czy uważam, że Polacy zrobili dość jako chrześcijanie dla prześladowanych Żydów. Odpowiedziałem na to spontanicznie, że nie, nie zrobili dość i nikt z nas nie zrobił dość. I ja nie zrobiłem dość, i ci Sprawiedliwi, których drzewa są posadzone w Yad Vashem też nie zrobili dość. Bo dość w rozumieniu miłości bliźniego, jak nas naucza religia, zrobił ten, kto za bliźniego oddał swoje życie. Ale takich ludzi już przy życiu nie ma. Oni zrobili dość, bo więcej zrobić nie mogli. Ale nie bądźmy zanedbani. I Sodoma mogła być uratowana, gdyby znalazło się dziesięciu sprawiedliwych. Tylu się tam nie znalazło. A ponad dwadzieścia tysięcy sprawiedliwych wywołanych przez Hitlera w Europie znalazła Yad Vashem. Z czego jedna trzecia to polscy sprawiedliwi. Nie jest więc tak źle.

Fragment wystąpienia Władysława Bartoszewskiego z okazji ukazania się polskiego wydania "Księgi Sprawiedliwych wśród Narodów Świata Ratujących Żydów podczas Holokaustu" w Fundacji Instytutu Studiów Strategicznych 25 marca 2009 r.

Władysław Bartoszewski

Źródło:

http://www.dziennik.pl/opinie/article351473/Nie_dowiemy_sie_ilu_Polakow_ratowalo_Zydo_w.html